

## Refleksje na temat wychowania

autor: mgr Ewelina Pakosz-Szydłowska

Wychowywanie dziecka to umiejętność, której nikt przyszyłych rodziców nie uczy. Fakt życia w rodzinie jest rozumiany jako wystarczające doświadczenie, pozwalające poradzić sobie z tym życiowym zadaniem. Świadomie bądź nieświadomie powielamy więc metody wychowawcze naszych rodziców, bo skoro udało im się nas wychować, to zapewne są one skuteczne. Albo jest wprost przeciwnie – uważamy, że nasi rodzice postępowali wobec nas niewłaściwie i staramy się wychowywać dzieci zupełnie inaczej. Jednak rodziców jest dwoje, jest ojciec i matka. Jeśli pochodzą z podobnych rodzin, zazwyczaj udaje im się mieć spójny plan wobec dzieci. A co wtedy, gdy mają zupełnie odmienne doświadczenia rodzinne? Czasem, ale zdarza się to rzadziej, udaje im się na coś wspólnie umówić. Najczęściej jednak każde z nich forsuje swój pomysł na to, jak postępować wobec dzieci, jakie metody są słuszne, a jakie szkodliwe. Nie dość, że prowadzi to do konfliktów pomiędzy nimi, to przede wszystkim szkodzi dziecku. Uczy się ono dość szybko manipulowania rodzicami i stawiania na swoim, a w domu rozgrywa się gra w „dobrego i złego policjanta”. I wszyscy wychodzą z niej przegrani. Rodzic, który ma wymagania i stawia granice, traci wpływ na dziecko. Rodzic, który na wszystko pozwala i jest „kumplem” dziecka, traci autorytet. A dziecko żyje w chaosie, lekceważy zasady i ludzi, nabiera przekonania o własnej mocy i możliwościach wpływu na dorosłych, co szybko i brutalnie weryfikuje jego dorosłe życie. Zatem ważne jest, aby oboje rodzice byli „teamem”, w którym oboje mogą mieć odmienne zdanie, ale potrafią w sprawach dziecka uzgadniać wspólne stanowisko i podejmować zgodne decyzje.

Jednomyślność rodziców to nie jedyna trudność, jaka przed nimi stoi. Współcześni rodzice mogą mieć wątpliwości, czym się kierować: tradycją, własną intuicją czy lansowanymi społecznie modami i tendencjami wychowawczymi. W przeszłości w większości domów panowało przekonanie, że dziecko musi bezwzględnie słuchać rodziców, być im całkowicie podporządkowane, bez prawa głosu i wyboru. Rodziny żyły wówczas zupełnie inaczej – często były wielopokoleniowe, patriarchalne, role ojca i matki były ściśle określone i wiązały się z zupełnie innym podziałem obowiązków. Dzieci znały swoje miejsce i nawet nie próbowały walczyć o inną pozycję czy przywileje. To, jak rodzina miała funkcjonować, było oczywiste dla wszystkich i nikt na ten temat nie dyskutował. Przemiany historyczne i cywilizacyjne zmieniły wizerunek rodzin i nastąpiła rewolucja w myśleniu o wychowywaniu dzieci. W połowie dwudziestego wieku pojawiła się idea bezstresowego wychowania, rewolucyjna w swoich założeniach, jakże inna wobec restrykcyjnych metod wychowawczych, panujących w przeszłości. Idea tego podejścia zakładała uwzględnienie w procesie wychowawczym podmiotowości dziecka, ale to słuszne skądinąd założenie zostało niestety w praktyce błędnie interpretowane i realizowane. Bezstresowe wychowanie rozumiano jako zaspokajanie wszystkich potrzeb dziecka i eliminowanie wszelkich trudnych sytuacji, byle tylko dziecko nie przeżywało negatywnych, przykrych emocji. Doświadczenie i lata obserwacji dorastających pokoleń pokazały, że żadna skrajność nie jest dobra. Przez nadmierny autokratyzm wychowuje się młodych ludzi, którzy są ulegli, podporządkowani, nie mają własnego zdania, bo nikt się nigdy z nimi nie liczył. Z kolei bezstresowo wychowywana młodzież wyrasta na egocentrycznych, niezaradnych i konsumpcyjnie nastawionych do życia młodych ludzi, którzy uważają, że wszystko im się należy, a najmniejsza życiowa trudność graniczy z końcem świata.

A jednak stworzenie dziecku jak największego komfortu jest naturalnym pragnieniem każdego rodzica. Co zatem zrobić, aby w tym nie przesadzić? Przede wszystkim pamiętać, że dziecko musi mieć postawione granice:

- dla swojego bezpieczeństwa („Nie możesz bawić się zapałkami”),
- dla prawidłowego rozwoju („Nie możesz spędzać całego popołudnia przed komputerem”),
- dla zdrowia („Nie możesz zjeść czekolady zamiast obiadu”).

Powodów stawiania dziecku granic jest oczywiście więcej. Należy je rozumieć nie jako ograniczanie dziecka, ale jako stwarzanie bezpiecznej przestrzeni, w której może się ono poruszać i

prawidłowo rozwijać. Obecność tych granic nie wyklucza respektowania potrzeb i upodobań młodego człowieka. Należy i trzeba je uwzględniać, wtedy dziecko rośnie w przekonaniu o swojej ważności i wartości, ale też w poszanowaniu norm, zasad oraz w szacunku do innych ludzi. Najlepiej chyba potrzebę równowagi w wychowaniu oddaje powiedzenie „Tyle wymagań, ile miłości”. Czy daje ono gwarancję na wychowanie dobrego człowieka? Takiej gwarancji nie ma nigdy, a i reklamacji nie ma gdzie składać. Tak więc pomimo powszechnego myślenia, że każdy ma predyspozycje do bycia dobrym rodzicem, jest to jedno z najbardziej intuicyjnych i niepewnych co do efektu życiowych zadań. Ale jednocześnie jest też jednym z najbardziej satysfakcjonujących wyzwania. I tego poczucia satysfakcji z towarzyszenia Waszym dzieciom w drodze do dorosłości szczerze Wam Drodzy Rodzice życzę.